



# Podwójne życie Józefiny

W całym powojennym życiu Józefina Szelińska nie miała innego mężczyzny, bo nie było dla niego miejsca. Pozostała wierna autorowi „Sanatorium pod Klepsydrą” – opowiada Agata Tuszyńska, która wydaje książkę „Narzeczona Schulza”.

**LUKASZ SATURCZAK**

**S**chulz lubił kobiety duże, silne i władcze. Starannie wykształcone, inspirujące, wsłuchane w jego wizje – mówi Agata Tuszyńska, kiedy spotykamy się kilka dni przed polską i francuską premierą jej najnowszej książki. Józefina Szelińska nie była jedyna, ale tylko ją chciał poślubić, choć inne również brały istotny udział w jego życiu. Były przecież Zofia Nałkowska, Debora Vogel, Anna Płockier...

FOT. ZBIORY MUZEJUM LITERATURY W WARSZAWIE/EAST NEWS

Ona. 28 lat, kruczoczarne włosy, szczupła. Absolwentka filozofii i polonistyki lwowskiego uniwersytetu. Gdy się poznają, od trzech lat uczy w Prywatnym Żeńskim Seminarium Nauczycielskim. Wymagająca i strofująca uczennice, gdy zachowują się zbyt frywolnie. Opanowana i spokojna.

On. Szanowany, ale za plecami nazywany dziwakiem. Podobno spotyka się z ulicznicami, a na pewno krąży po ciemnych zakamarkach Drohobycza. Później szkicuje: uda, stopy, piersi, sromy... W notesie zapisuje: „Instrukcja Cieleśnej Obsługi: Celem rozkoszy jest rozkosz. Ból, jeśli służy rozkoszy - oczyszcza. Różga, pejcz, bicz, to tylko nazwy”. W listach do innych kobiet pisze, że boi się samotności i być może tchórzliwie wybiera wygodne życie mieszczanina. Porzuca Józefinę.

Ona. Poświęca się artyście całkowicie. Tłumaczy za niego „Proces” Franza Kafki, któremu on nadaje literacki szlif i podpisuje przekład swoim nazwiskiem. Znosi jego humory, wierząc, że taka jest cena bycia z wielkim pisarzem. Daje się fotografować i portretować, nieraz frywolnie, co nie pasuje do jej mieszczańskiego wizerunku. Niemal przez pół wieku po jego śmierci będzie pełnić funkcję depozytariuszki pamięci o pisarzu.

#### Listy niewydane

Agata Tuszyńska zajęła się życiem Józefiny Szelińskiej w trudnym momencie swojego życia. Po publikacji biografii żydowskiej śpiewaczki Wiery Gran (2010) musiała bronić się przed oskarżeniami rodziny Władysława Szpilmana i uczestniczyć w procesie sądowym (w książce pojawiło się zdanie Gran, że pianista współpracował z gestapo i policją żydowską). W 2014 r. Sąd Apelacyjny oddalił oskarżenia, uznając, że „swoboda twórczości literackiej i prawo do wolności wypowiedzi są ważniejsze niż kult pamięci po zmarłym”.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek od tego odpocznę - opowiada pisarka. - Wiem natomiast, że dziś napisałabym tę książkę tak samo. To była ważna sprawa, ważna postać do przypomnienia. Getto, kolaboracja, życie w cieniu wojny. O tym trzeba mówić, bo nie jesteśmy wolni od tamtych spraw, ani my, z drugiego pokolenia dzieci wojny, ani kolejni. Ta dyskusja o cenie przeżycia i „kolaboracji” z losem toczy się także w XXI wieku. Stawię tej sprawie czoła, jak długo będzie trzeba.

Pisarka nie skarży się na brak sił, choć mówi, że bywały słabsze momenty, kiedy zmuszano ją do występów na sali sądowej w roli, do jakiej nie była przyzwyczajona: - Ale rozumiem, że to koszt tego, co napisałam. Czulałam się jak Wiera Gran. Zapamiętam to jako dość zaskakujące doświadczenie, ale nie mogło mi to wytrącić pióra z ręki. Tamta książka wywołała burzę. Świetnie. Nie mam sobie nic do zarzucenia, wszystkich bohaterów traktuję tak samo: staram się ich zrozumieć i opisać uczciwie ich życie.

Teraz pojawiła się w życiu Tuszyńskiej Józefina Szelińska. Za sprawą Elżbiety Ficowskiej, wdowy po Jerzym, wybitnym znawcy Brunona Schulza. - Dostałam od Biety listy Józefiny do Jerzego Ficowskiego - opowiada Tuszyńska. - Zapytała, czy nie dałoby się z tego zrobić książki? To był pierwszy głębszy kontakt z Schulzem, który nigdy nie był moim ulubionym pisarzem.

Ale postanowiła bardziej wejść w tamten świat, który jest jej bliski - lata 30., sprawy polsko-żydowskie, odległy od stolicy Drohobycz... - To było najciekawsze! - mówi. - Na tym tle miłosna historia pięknej nauczycielki i oryginała, który tylko z konieczności uczył rysunku i robót ręcznych. Lubił malować dość nieprzystojne rysunki i cieszył się w miasteczku dwuznaczną sławą. W listach Józefiny do Ficowskiego znalazłam wiele tropów tej historii, inne rekonstruowałam ze wspomnień i późnej pamięci innych, głównie uczniów Schulza.

#### JÓZEFINA SZELIŃSKA

na plaży w Jastarni,  
lata 30. XX w.

On. Cherlawy, hipochondryk, nieśmiały. Niedawno przekroczył czterdziestkę, choć jej wydawał się znacznie młodszy. Uczy rysunku w najlepszej drohobyckiej szkole i bardzo chciałby ją sportretować. Ale sam jej o tym nie powie, onieśmielony wysłał w tej sprawie kolegę. Gdy już zaczynają się spotykać, wyznaje, że ma wyjść jego debiutancka książka, ale czym tu się chwalić, skoro druk opłaci jego bogaty brat.



Agata Tuszyńska  
Narzeczona Schulza  
Wydawnictwo Literackie

### ► Pisarz i jego cień

- Oczywiście bez Schulza ta postać by nie istniała - mówi Tuszyńska. - Ona jest jego lustrem. To próba opowiedzenia o tym genialnym artyście oczami kobiety, która była z nim blisko.

Schulz i Szeleńska poznali się w 1933 r., dzieliło ich 13 lat. Ona mieszkała na stacji, on w małym pokoju w rodzinnym mieszkaniu. Zaczęło się od fascynacji, kiedy Schulz zapragnął, żeby była jego modelką. Zakochali się w sobie. Ona namawiała go, by wystawiał prace za granicą, motywowała do pisania. On dedykował jej książki. Ale był też kochliwy i despotyczny. Nawiązywał romanse, był nie do zniesienia.

Rozstali się cztery lata później, w roku 1937, od tej pory zaczęły się życiowe dramaty Józefiny, które towarzyszyły jej przez całe późniejsze życie. Najpierw okupacja i tragiczna śmierć rodziców zamordowanych przez hitlerowców. Sama ledwo uniknęła śmierci z powodu żydowskiego pochodzenia, uciekła z Drohobycza do Warszawy, Lasek, po wojnie do Gdańska.

- Wojna odebrała jej wszystko, rodzinę i Brunona - opowiada Tuszyńska. - Nieważne, że rozstali się wcześniej. Jego śmierć naznaczyła ją równie silnie, co utrata ziemi pod nogami, bliskich, przyjaciół, świata, z którego się wywodziła. Zaczęła budować na nowo jak najdalej od wspomnień. Janowa i Lwowa nie odwiedziła już nigdy. Jej los zyskał nowy wymiar. Dzielił się też na jawny i ukryty. Ten drugi okazał się ważniejszy.

Józefina zaczęła pracę w gdańskiej bibliotece. Próbowała uciec w ten sposób od wspomnienia wojny i od świata zewnętrznego, którego tak bardzo bał się też Schulz. Żyła do wewnątrz, jak dopowiada Tuszyńska, starając się coraz bardziej odgradzić od przeszłości. Ale przeszłość wracała: w 1948 r. przeczytała w „Przekroju” ogłoszenie Jerzego Ficowskiego, który szukał ludzi mogących mu pomóc w poszukiwaniu spuścizny po au-

torze „Sklepów cynamonowych”. Zaczęli korespondencję dopiero po wielu latach, bo wkrótce po publikacji ogłoszenia poeta zaczął się ukrywać z powodu AK-owskiej przeszłości. Szeleńska pomagała, jak mogła, choć była coraz słabsza. Najpierw nagonka antyżydowska w 1968 r. i odejście z kierowniczego stanowiska w bibliotece, później odkrywanie kolejnych listów, w których jej ukochany okazywał się jeszcze bardziej kochliwy, niż jej się wydawało. W kolejnych omówieniach krytycznych dzieł Schulza straciła status muzy na rzecz Debory Vogel. Coraz bardziej zapominana odsuwała się na bok.

Po rozstaniu z Schulzem, w 1937 r., Józefina podjęła nieudaną próbę samobójczą. Ponowiła ją po przeszło pół wieku, zażywając w 1991 r. (miała wtedy 86



PORTRET dwóch młodych kobiet: Józefiny Szeleńskiej i Stefanii Czarnieckiej Brunona Schulza, 1934 r.

lat) garść tabletek nasennych. Tym razem skutecznie.

### Dybuk

- Józefina mogła po latach ponownie przyjrzeć się swojemu życiu - opowiada Tuszyńska. - Opowiedzieć o własnej miłości i związku z Schulzem z perspektywy wielu lat, z perspektywy zakończonej wojny, śmierci pisarza, odejścia żydowskiego świata. To mnie najbardziej zaciekało. Nie każdy człowiek dostaje taką możliwość.

Tak się stało dzięki znaleziskom Ficowskiego: fragmentom listów, dokumentów, rysunków. Szeleńska dostała według Tuszyńskiej okazję przejrzenia się w lustrze swojego życia. Życia, w którym straciła na pewien czas własną osobowość, starając się najpierw podporządkować narzeczonemu, a później będąc niejako jego pośmiertnym marszandem. Autorka próbuje to pokazać, początkowo pozwalając Szeleńskiej mówić własnymi słowami, później zmieniając narrację na trzecioosobową, by pod koniec życia bohaterki znów oddać jej głos.

- Taki niespotykany koncept - rzuca zadowolona autorka. - Chciałam namalować wiarygodny portret młodej kobiety zafascynowanej artystą. Dlatego używam tu pierwszoosobowej narracji i staram się opowiadać jej związek z Schulzem niejako nią samą. Dorosłeje i dojrzewa w mojej książce, w miarę upływu lat jej refleksje zmieniają się, zyskują inną barwę. Przeszłość ożywa w kolejnych kręgach pamięci, nie bez pomocy z zewnątrz.

Ożywa nieraz w sposób metafizyczny, jak wtedy, gdy Ficowski wydał poświęcone Schulzowi „Regiony wielkiej herezji” (1967). Pojawiło się tam zdjęcie dziecka, podpisane: Bruno Schulz, ok. roku 1895 (późniejszy pisarz miał wtedy trzy lata). Józefina zakrzuszyła się z wrażenia, bo na tym zdjęciu był nie Schulz, lecz właśnie ona.

- Jest w tym coś metafizycznego, kiedy nagle ona wciela się w niego - zauważa Tuszyńska. - Później jest odwrotnie. To Bruno przemawia przez nią. Jak dybuk. Towarzyszy jej pół wieku po wojnie. Domyśla się swoich praw w związku, który trwa, choć minął. W całym powojennym życiu Józefina nie miała innego mężczyzny, bo nie było dla niego miejsca. Pozostała wierna autorowi „Sanatorium pod Klepsydrą”. Do końca pełniła wobec niego swoją służebną misję.



Napisz do autora  
lukasz.saturnczak@newsweek.pl